„GÓRKA”

MIESIĘCZNIK
młodzieży i dziatwy, przebywającej na Górce.

(Kolonja Lecznicza Dziecięca im. Dr. Med. Rektora J. Brudzińskiego przy Zdroju w Busku.)

11|12 Listopad—Grudzień. 1931 r.

W słowach tylko chęć widzim,
w działaniu potęgę —
Trudniej dzień dobrze przeżyć,
niż napisać księgę.
A. Mickiewicz.

WIERZYMY w CZYN!

Gdy nędza bezkarnie panoszy się w świecie, gdy miljony bezrobotnych i bezdomnych kładą się spać z tem, że jutro tak samo albo i gorzej będzie, gdy miljony dzieci głodnych i chorych kona w suterenach i poddaszach cuchnących wielkomiejskich dzielnic — duch ludzki nie upada bezsilny, nie korzy się przed nieszczęściem, a szuka dróg wyjścia.

W znękanej powojennej Europie, przedewszystkiem zaś w Polsce obserwujemy ciekawe zjawisko. Widzimy proces rozpadania się wiekami budowanych pojęć i wartości, zdawałoby się twierdz niezdobytych, z drugiej zaś strony powstawanie nowych idei, wydobywanie na światło dzienne nowych zagadnień, które rozpalają co żywsze serca i umysły i bez względu na warunki stają się świętym nakazem **tworzenia**. Życie dokoła nas przebiega, podobnie jak my przejeżdżamy szybkobieżnym pociągiem obok dużych miast, na widnokręgu, których sterczą kominy starych fabryk, obdarte mury wielopiętrowych domów świecą swą bezczelną nagością, a dalej, na peryferjach bielą się małe domki z płaskimi dachami i kwiecistymi ogródkami — starcy schodzący do grobu i młodzież roześmiana pławiąca się w słońcu. Wczoraj i jutro. Ten sam obraz zanikania i powstawania widzimy we wszystkich dziedzinach życia współczesnego, w nauce. w technice, w literaturze i sztuce, — takie jest bowiem prawo bytu.

W trzynastoletniem zmaganiu się z wojną zewnętrzną, inflacją, nędzą i kryzysem, w Polsce naszej dzięki inicjatywie i upartej pracy jednego człowieka, a ofiarności i pomocy całego społeczeństwa, powstało państewko dziecka chorego. potrzebującego pomocy, — Kolonja Dziecięca na Górce.

I oto w dniu 19 grudnia 1931 r. (opis niżej) p. Wojewoda kielecki w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej zawiesił na szyji Naszego Kochanego Doktora Krzyż Komandorski „Polski Odrodzonej” jako uznanie ze strony Rządu i społeczeństwa za trud i pracę. W dniu tym, tak udekorowany Nasz Doktór, jak i wszyscy Jego współpracownicy poza Górką i na Górce, łącznie z młodzieżą i dziećmi, która przeszła przez Górkę i jest na Górce, mieli możność stworzenia sobie resumé zbiorowej pracy w kierunku realizowania idei powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego, w kierunku walki z nędzą polską na tym napozór małym odcinku.

Silnie odczuła to młodzież, przebywająca na Górce, a wierzymy, że zrozumieli to dobrze wszyscy, i z obok bezwzględnej walki ze złem iść w parze musi twórcza praca, gdyż tworząc, budując, zwalczamy już zło. Dziś właśnie musimy my wszyscy, a przedewszystkiem młodzież, realizować może zbyt śmiałe jak na tą chwilą marzenia: pokrycia powierzchni Polski od Karpat po Bałtyk „Górkami” i domami szklanemi dla zbiedzonego dziecka polskiego. Cokolwiek stanie się jutro, — my musimy tworzyć, bo tworząc w imię walki ze złem czynimy zawsze Dobro!

A Dobro jest podwaliną Jutra!

I dlatego dzień 19 grudnia nie jest dla nas dniem spoczynku, ani triumfu, lecz jest zaczątkiem jeszcze wytrwalszej i bardziej upartej pracy, —

— bo wierzymy wszyscy **w Czyn!**

E.

Zapisujcie się na członków Towarzystwa Przyjaciół Górki!

Polonja Restituta!

Dziewiętnastego grudnia 1931 r., święciliśmy uroczysty dzień na „Górce".

W dniu tym odbył się podniosły akt dekoracji Przyjaciela młodzieży i dzieci, założyciela Kolonji Leczniczej Dziecięcej — Dr. Sz. Starkiewicza, jednem z największych odznaczeń Rzeczypospolitej: orderem Komandorskim Polski Odrodzonej.

Najpiękniejszą salę specjalnie w tym celu udekorowano, by dziatwa leżąca mogła wziąć udział w tej uroczystości. Na honorowem miejscu umieszczono portrety: Prezydenta Państwa i Marszałka Piłsudskiego, opodal zaś, wśród zieleni, ustawiono łóżka z chorymi. Ponieważ nie wystarczało miejsca na pomieszczenie wszystkich dzieci leczących się w uzdrowisku, przeto wybrano delegacje ze wszystkich sal oraz cały komitet redakcyjny „Górki" —

Ciekawość wszyskich pali. Wszak po raz pierwszy jesteśmy świadkami takiej uroczystości. Z niecierpliwością oczekujemy przedstawiciela Rządu i Gości. O godzinie 13-tej wkroczył na salę zastęp dygnitarzy z p. Dr. Starkiewiczem, oraz Goście.

Podniosłą chwilę rozpoczął przemówieniem do Pana Doktora — Wojewoda kielecki p. Bratkowski. Streścił on w serdecznych słowach działalność Naszego Pana Doktora na polu społecznem, począwszy od pierwszych kroków Jego na terenie Zagłębia Dąbr., aż do chwili obecnej. Następnie złożył Doktorowi podziękowanie w imieniu Rządu i Społeczeństwa za trud i pracę, jakiej się podjął dla dobra dziecka. Podkreślił, że Państwo, ceniąc tę pracę, dekoruje obecnie wielkiego Społecznika — orderem Komandorskim Polski Odrodzonej.

Po przemówieniu Pana Wojewody, Starosta stopnicki odczytał akt nadania przez Prezydenta Rzeczypospolitej wyżej wspomnianego odznaczenia, a wojewoda założył Doktorowi order na szyji.

W tymże czasie chór pracowników „Górki" odśpiewał hymn narodowy.

Następnie zabrał głos p. Dr. Starkiewicz.

Dziękował On Rządowi i Społeczeństwu za uznanie i za zaszczyt, jakiego doznał. Dziękował również za pomoc, jaką okazywał nie tylko obecny Rząd, ale każdy z jakiemi się stykał podczas wieloletniej Jego pracy. Mówił dalej, że życzliwość, zrozumienie i ofiarność dla tej sprawy, spotkał we wszystkich warstwach społeczeństwa bez różnicy na poglądy polityczne, społeczne i przynależność klasową.

Na zakończenie swego przemówienia zwrócił się do dzieci i młodzieży, wyrażając pragnienie, by wszyscy rodzice, których dzieci leczą się w uzdrowisku, mogli przyjeżdżać na Górkę w celu głębszego zrozumienia potrzeby podobnych uzdrowisk i idei powszechnego leczenia. I tutaj wzniósł okrzyk: „Niech żyje dziecko",! „Niech żyje Rząd"! „Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita ze swoim duchowymi przywódcami"!

Uroczystość zakończyło przemówienie delegatki młodzieży i dzieci, które podajemy niżej, —

Kochany Panie Doktorze!

„Dzień dzisiejszy, dzień święta Twojego, jest wyrazem hołdu, jaki Ci Kraj cały, przez ręce Swojego przedstawiciela składa."

Wszyscy tutaj widzimy po raz pierwszy może moment odznaczenia jednym z największych orderów zasłużonego człowieka i doktora!

To też moment ten pozostanie w umysłach naszych na całe życie!

Panie Doktorze! o tem, co czujemy tu wszyscy dla Pana, o tej wielkiej miłości naszej, mówić nie potrzebuję, chcę raczej nawiązać do dzisiejszej uroczystości. Składając życzenia Panu, chcę w imieniu tych tutaj leżących powiedzieć, — ja, która tu przeszło dwa lata leżałam, a dzisiaj już chodzę, że Państwo, Rząd i Społeczeństwo sprawiedliwości uczyniło zadość. Chcę jeszcze powiedzieć, że blask tego orderu będzie daleko większy niż innych, podobnych, bo rozjaśniać go będzie uśmiech tych tysięcy młodzieży i dziatwy, która przez Górkę przeszła.

Zapewniam Pana, że miłość i wdzięczność nasza zawsze istnieć będzie!

Z radością i dumą to mówię, gdy widzę, że Doktór nasz kochany nie jest tylko dla nas tym Naszym, ale jest tym samym dla całego Narodu i Rządu Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. —

To też dzień dzisiejszy jest dniem naszej radości! Życzę Panu, by ilość tych młodocianych wielbicieli rozrosła się stokrotnie. By w każdem mieście, w każdej wsi, gdzie tylko żyje nędza polska, znajdowała się uleczona i w duchu pańskich zasad wychowana dziatwa.

I to będzie największem odznaczeniem!

Niech Panu Bóg pomoże!!!

K. Błaszkiewiczówna

Młodzieży zdrowa! Pamiętaj o tem, że w Polsce mamy setki tysięcy chorych dzieci i młodzieży na gruźlicę!

Pamiętaj, że z tej armji zaledwie mały ułamek racjonalnie się leczy.

Podaj więc to pismo swym kolegom, rodzicom i przyjaciołom.

Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego!

CHOINKA.

Stanęła świeża, pachnąca lasem, w którym spędzała swoje dzieciństwo i młodość. Na zielonych gałązkach jej drżały jeszcze krople rosy, — a może były to stopione śnieżne płatki łez za powietrzem, słońcem, za puchowemi kołderkami królowej zimy i za soplami srebrzącego się lodu ...

Choinka! Choinka!

Obskoczyły ją dzieci klaszcząc w ręce i tańcząc radośnie dokoła. Wieczorem na hollu zabrzmiały kolendy; czarne, niebieskie i szare oczy błyszczą radością, zwrócone na drzewko, które jaśnieje kolorowemi świeczkami i złotemi nićmi włosów anielskich. Na zielonych gałązkach choinki bieleje sztuczny śnieg i zwieszają się sople lodu ze srebrnego papieru, imitując naturę, uśmiechają się błyszczącą skórką czerwone jabłuszka, wyglądające dyskretnie z za kolczastych zasłonek. Pajac o głowie skorupki jajka, daje wyraz zadowolenia w swoim uśmiechu od „ucha do ucha", a baletniczki w kolorowych spódniczkach wykonują trudne „pas". Dzieci śpiewają, śmieją się i wyciągają rączki do ustrojonego drzewka, każde chciałoby dotknąć gałązek, każde chce stać jak najbliżej choinki. I gałązki choinki drżą radośnie, drzewko prostuje się z dumą Wszak to ono przyniosło tyle radości. A kolędy brzmią:

„Bóg się rodzi" ....

„Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj" ....

i tak dalej, dźwieczą młodemi głosikami pieśni o pastuszkach, małym Jezusku i Matce Bożej pochylonej nad żłobkiem. Gdy wyczerpał się repertuar z kolędami, chodzące dzieci tworzą koło i znów płyną piosenki.

„A kto tą choinkę posiał w ciemnym lesie i t. p."

Po kolacji ubawione dzieci pojechały ną salę. Na hollu została samotna choinka obwieszona zabawkami.

Ciemno i cicho . . . . . .

Do dużych okien skrada się światło księżyca. Seledynowy blask oblewa drzewko i igra z kolorowemi świecidełkami. Wraz z niem płynie zapach lasu i nieba i ziemi, i widok polanki zasłanej puchem śnieżnym w taką samą księżycową noc, i prawdziwe brylantowe sople lodu na gałązkach drzew, i tajemnicze cienie w głębiach boru, i ruchliwe plamy świetlne od płynącego w górze miesiąca. Płyną z seledynowem światłem ranki, mroźne, roziskrzone od słońca, złoto-różowe smugi przenikające pomiędzy konarami drzew i promienie rozpryskujące się na śniegu w miljardy rubinów, szafirów i topazów.

Płyną białe-liljowe wieczory, kiedy to wszystko zatraca swoje kontury i zlewa się z wszechświatem

Płyną . . . . lecz oto zimne światło księżyca zawędrowało na salę, choinka stoi w cieniu z opuszczonemi smutnie gałązkami, przez otwarte drzwi widać teraz śpiące dzieci; seledynowe promienie muskają jasne i ciemne główki dziecięce; wspomnienie boru i tęsknota za nim opuszcza drzewko, pozostają tylko rozradowane, śmiejące się oczy chorego dziecka — i gałązki choinki szemrzą znowu radośnie.

Irena Adamska.

Słówko od Redakcji.

Dzięki miłym i szczerze przyjaznym głosom prasy stołecznej o naszem pisemku, wpłynęło do naszej Redakcji kilka artykułów młodzieży z różnych stron Polski, jak również artykuły nowych Przyjaciół. Wydrukujemy je, chętnie tylko nie odrazu, dlatego też niech kochani autorzy nie tracą cierpliwości. Niezależnie od tego otwieramy dział „Skrzynki pocztowej", gdzie umieszczać będziemy odpowiedzi naszym korespondentom.

W tem miejscu drukujemy dla naszych najmłodszych czytelników „Małą historję o dużej Górce" napisana przez . . . . świderka (przez małe ś) i to nie podpisanego, a narysowanego. Tak oryginalnego podpisu ze względów technicznych nie możemy oddać, chyba, że zecer spłata nam figla...

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH.

Mała historja — o dużej Górce.

Przedewszystkiem: dlaczego mała historja?

Bo jak są duże historje, to z tego niema nic. Żeby Gorka miała dużą historję — to byłaby mała górka, a dużej Górki wcaleby nie było. Byłoby dużo czekania, mówienia, — byłby, jak starsi mówią

— Sejm, ale nie byłoby Górki.

A tak-to jest. To też Górka ma małą historję. Więc:

Było to bardzo, bardzo, bardzo dawno!

Jeszcze samochodów w Busku nie było.

Wszystko było tak, jak było.

Nikt nie myślał poprawić drogi od Zakładu do Górki — jak i teraz nikt nie myśli. Przecież błoto było od początku świata — i będzie do końca świata — a jak błoto, to można w domu siedzieć, bo szkoda butów.

Cóż dziwnego? Wszędzie są dołki i górki. A nawet jak niema górki, to można ją usypać z piasku. A piasek jest wszędzie. —

Na górce nic nie było. No, bo coby miało być?

I był sobie jakiś Ktoś.

Ten Ktoś był sobie nie duży, nie mały — taki sobie średni. Tylko duszę to miał dużą, sto razy większą niż ta dusza, co jest w żelazku do prasowania.

Tej duszy nie było widać, — no, bo był w ubraniu, a dusza siedzi w środku.

Duszę miał w sercu, musiał mieć duże serce, że się zmieściła.

Ten Ktoś bardzo lubił dzieci. No cóż, każdy coś lubi. Jeden lubi chałwę, drugi sanki do zjeżdżania z góry, a trzeci powieści o podróżach i o indjaninach.

Raz Ktoś poszedł sobie na tę górkę, chodził po niej i myślał i myślał. Widać chciał coś zrobić. Przecież jak kto chce co zrobić — naprzykład aeroplan z desek od pudełek — to musi się dobrze namyśleć.

Jak się już namyślił, to poszedł z górki na dół.— Spotkał drugiego znajomego Ktosia. Coś tam porozmawiali — a potem znów poszli na górkę. Ten drugi ktoś wziął z sobą świderek? Ciekawa rzecz na co im był potrzebny świderek. A właśnie, że był potrzebny. Ten pierwszy Ktoś (co to miał tą dużą duszę) to nie lubił robić nic niepotrzebnego. Naprzykład, nie lubił puszczać baniek z mydła. No, bo co komu przyjdzie z tych baniek? Dmuchnie się trochę mocniej — i zaraz pęknie. A Ktoś lubił robić tylko potrzebne rzeczy. Ten jeden Ktoś z tym drugim Ktosiem zaczęli świderkiem wiercić dziurę— w ziemi. A świderek był długi — taki jak laska — Może kto myśli, że w ziemi nie można wiercić dziury — tylko w desce? A jakże, można wiercić — i zawsze coś się wywierci. Czasem węgiel do pieca, czasem naftę — a jak kto umie dobrze wiercić to można wywiercić nawet Kolonje dziecięcą.

No i zaczęli wiercić. Nie bali się, że przewiercą ziemię na drugą stronę, bo przecież ziemia jest gruba, a na górkach jeszcze grubsza. No — i ten drugi, co kręcił świderkiem — to go mocno trzymał w ręku i jakby tylko usłyszał, że z tamtej strony ziemi ktoś krzyczy, że go przypadkiem trafił świderkiem w nogę, no, toby zaraz świderek wyciągnął.

Trochę powiercili — wyjęli świderek. Wiadomo, że jak się wyjmie świderek z deski, to są trociny. A jak się wyjęło z ziemi — to była ziemia. Różna ziemia. Naprzód, to się wyjęła taka ziemia miałka, co to się nazywa „mułek formierski", bo z tego robi się formy do fabryki w Dąbrowie. Ktoś sobie zaraz pomyślał, że toby było bardzo dobre na takie babki z piasku, co to dzieci sobie robią.

No tak, dziewczyny to się lubią takiemi babkami bawić. Po tem znów w drugim miejscu wiercili, — wyjęły się takie kamyczki, co się nazywają żwir. A no, dobrze. Przecież wiadomo, że żwir to jest do strzelania z procy. Więc Ktoś się ucieszył. Prawda, że to kieszenie się od tego drą, ale żwir potrzebny, bo czem — że strzelać? Potem jeszcze raz zaczęli kręcić dziurę — wyjęła się glina. To bardzo dobre, że się ta glina wyjęła! Każdy przecież wie, że glina jest do robienia takich piesków z gliny, co się w nie dmucha, a piesek gwiżdże. Czasem, jak mają dużo gliny, to robią z niej cegłę na domy. Jak już Ktoś to wszystko zobaczył, to zaraz pomyślał, że coś trzeba zrobić. Ale zaraz, prędko!

A tu tyle tego, nie wiadomo co pierwej robić. No to Ktoś poprosił sobie do pomocy takich pomocników. Jeden to był taki sobie szczupły, nie gruby — miał taką małą bródkę. Na co miał tę bródkę? No do golenia. — Przecież starsi, to się zawsze na niedzielą golą — to co by golił, jakby nie miał brody?

Ten pomocnik Ktosia to umiał wszystko robić: i w polu siać i w ogrodzie co posadzić — i takie różne rzeczy. Umiał kierować samochodem, a jakże! Nawet powiedzieli, że mu raz krowa wjechała na samochód, ale to przecież bujda i więcej nic. Żeby to koń wjechał, no to jeszcze — ale krowa? No, ale tak powiedzali.

A ten drugi Ktosia pomocnik, to znów był inny. Taki był trochę grubszy. Takie miał duże wąsy, że no! A na twarzy pod skórą, to miał proch. Takie ziarnka czarne. Jak był w kopalni w Zagłębiu i rozsadzał prochem węgiel, to mu ten proch wpadł za skórę i tam się został. Jeden chłopak, co chodził do szóstego oddziału. to mówił na niego, że to „rycerz pracy". No, niby tak — bo ten chłopak ciągle o tych jakichś rycerzach, co wojowali, czytał. — Więc ten pomocnik Ktosia pracował w kopalni, więc „pracy". A że „rycerz" no to, że ten proch

miał na twarzy. Przecież rycerze wojują prochem. No to ci pomocnicy zaczęli zaraz z Ktosiem kopać tę glinę — i zrobili fabrykę cegły. Żeby się byli pierwej Kogo spytali, to przecież możnaby im zaraz powiedzieć, żeby zrobili fabrykę piesków z gliny do gwizdania. Ale ta fabryka była tak daleko, jakże powiedzieć? Choćby nawet przez telefon, no to niemożna, bo pan Dytkowski zarazby się gniewał, że się telefon rusza,

Jak narobili w fabryce cegły, to przywieźli na górkę — i zaczęli budować duży dom z oknami, z drzwiami, z taką ładną czerwoną podłogą. Potem przywieźli łóżeczka — i zrobili kolonję dziecięcą. Jak jakie dziecko jest chore i nie może chodzić ani biegać, no to przyjeżdża na Górkę i się leczy. Leczy się, kąpie, — uczy się, potem wyzdrowieje i jedzie po domu. A jak odjeżdża, to mu żal Górki bo tu jest dobrze (najlepsze to kakao).

Oj, dużo tu jeszcze jest różnych rzeczy — ale ktoby to chciał tak długo słuchać, jak mu się opowiada. Na Górce jest las. Nawet trzy lasy. Nie są takie jeszcze bardzo duże, ale za tysiąc tysięcy lat to będą duże. A w lesie są grzyby. Same rosną. Nawet pan Pykacz ich nie sadzi, a rosną.

Tak, tak — dużo jest rzeczy na Górce. Czasem na Górce jest uroczystość, to czasem niema lekcji. Wszyscy chodzą i coś robią. Potem przyjeżdża, niewiadomo poco, dużo różnych panów — i idą do sali i stoją i mówią. Wszyscy słuchają, jak na kazaniu w kościele, tylko dłużej. Wszyscy są wystrojeni, jak na niedzielę. Ci panowie pomocnicy Ktosia to się ubierają w takie długie czarne spodnie, potem w kamizelki, potem w dewizki z zegarkami, potem w ordery — nie, boby nie było widać — najprzód w marynarki — dopiero na to w ordery i już. No, jeszcze w kołnierzyk i krawaty. — Jak już wszystko powiedzą, no to idą na górę do sali siadają przy stołach i jedzą.

Ale jak oni długo jedzą! Żeby tak chłopaki długo jedli, toby zaraz na nich powiedzieli: o, obżartuchy! No, ale starsi, — cóż. A jak jedzą, — to wstają i znów mówią. Przecież możnaby pierwej wszystko powiedzieć, a potem spokojnie jeść! Czy to chłopakom wolno tak wstawać przy jedzeniu i gadać?

Dużo jest już na Górce — ale jeszcze dużo będzie nowego. — Będzie taki uniwersytet, jak w Warszawie: będą uczyli na doktorów, na budowniczych, na inżynierów. To jest dobrze. Bo jak kto będzie budowniczym, no to będzie mógł sam sobie postawić dom. Jak będzie inżynierem, to sobie sam zrobi z blachy i z gliny samochód albo aeroplan. A jak będzie doktorem, to się sam wyleczy. Czasem, jak zje przed obiadem pół kilo chałwy, i potem, niewiadomo dlaczego, będzie trochę niezdrów — no to sobie zapisze lekarstwo i już.

Wszystko to Ktoś chce zrobić na Górce. I jeszcze inne rzeczy. — Naprzykład: w lasku może być zwierzyna, tak jak w parku w Zakładzie. Ale znów nie można na Górce zrobić zwierzyńca, bo jakby te jelenie i sarny z parku zobaczyły wysoko na Górce takie same jelenie i sarny, to zaraz powyskakiwałyby z parku i wskoczyłyby na Górkę. No to mógłby być jaki wypadek Przecież taki jeleń, jakby skakał, to mógłby wskoczyć na drzewo z lasku. albo na kogo co idzie,—albo—by mógł nogę złamać. A tu mu nogi nie wyleczą, bo gdzieżby leżał? Nawet w tym basenie do kąpieli, w lasku, chciałby Ktoś trzymać białego niedźwiedzia. — To jest bardzo ładne zwierzątko. Nawet polscy żołnierze to sobie przwieźli z Rosji takiego niedźwiedzia, co się nazywał Baśka. Chociaż on musi jeść ryby, — a na Górce niema ani rzeki, ani morza, bo na górkach to zwykłe morza ani rzeki niema — ale przecież w Busku zawsze w piątek sprzedają ryby, to pan Pelikan mógłby przywozić, a w zimie, jak zimno, toby się nie popsuły: w lecie, no to mógłby jeść żaby, a zresztą chłopcy by go karmili.

Tylko, ktoby go tu przywiózł? Bo ludzie się boją tych niedźwiedzi, że niby one zjadają. Ale czy kto kiedy widział, jak niedźwiedź zjadł człowieka? To musi być taka sama bajka, jak o tej krowie, co wjechała na samochód.

Chyba, że Ktoś sam po niedźwiedzia pojedzie. Bo tego Ktosia to tak wszyscy lubią, że jak niedźwiedź go zobaczy, to sam za nim pójdzie. Napewno ten Ktoś pojedzie, bo On mówi, że na Górce musi być wszystko.

— Późno już. — Wieczór.

Światło zgaszone. Spać się chce. Ten Kazik co dopiero tydzień jak przyjechał, koniecznie prosi, żeby mu powiedzieć historję o Górce.

Ale przecież, czy można opowiadać, jak się chce spać? przecież ciągle się ziewa i ziewa.

No, więc.

Była sobie Góóó — rrka — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

No, i był Ktooo — oooś.

— — — — — — — — — — — —

KRONIKA GÓRKI.

Dzień 11-ty listopada trzynastolecia święto Niepodległości Polski, uczciliśmy urządzeniem poranku o godz. 10-tej rano. W swej przemowie p. Grodzicka dała nam obraz poniesionych trudów, oddania życia miljonów za Sprawę.

Wiersz p. t. „Nasza przyszłość” wypowiedziała Ewusia Łozińska, potem chór odśpiewał szereg piosenek związanych z uroczystością „Marsz Żuawów”, „Jak wspaniała nasza postać” i t. d. Danusia Siwecka deklamowała „Gdybyś ty wiedział mój mały”. Zakończeniem poranku był hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”.

——— O ———

Nowości szkolne.

W szkole naszej zostało zaprowadzone uczenie się pod kierunkiem, czyli system batawski. Dzieci wyjeżdżają jak zwykle na lekcje do hollu i tu rozwiązują różne problemy wysnute podczas nauczania w godzinach rannych. Ponieważ niekażde dziecko daje sobie samo radę i potrzebuje pomocy, czy też wytłumaczenia jakichś nasuwających się wątpliwości może zwrócić się w takich razach do nauczyciela który przez cały czas jest przy tem obecny i zawsze służy radą.

Święty Mikołaj.

Na wszystkich twarzyczkach dzieci daje się zaobserwować wyczekiwanie św. Mikołaja.

Nie zawodził ich nigdy, bo też nigdy nie było takiego kryzysu jak obecnie. (Kryzys pewnie „jak na ziemi tak i w niebie”). Na wszelki wypadek, gdyby św. Staruszkowi zabrakło torebek do pakowania, lub też pamięć starcza zawiodła, przesłano mu cały transport dość pokaźnych, efektownie kolorowych torb, które przypominały istnienie amatorów smacznych, dobrych rzeczy. Gdy ktoś się znalazł w takiej sytuacji, bo nie wypadało mu nic innego zrobić, jak napełnić przesłane torebki bakaljami i w towarzystwie ślicznego aniołka zejść na ziemię. Zmęczony wielce, poprzedzony dzwonieniem anielskim, chodził dobry Staruszek ku radości dzieci od sali do sali, obdarowywał paczuszkami, zrzadka pytając pacierza.

Życząc dobrego Nowego Roku szedł dalej do wyczekujących Go dzieci.

W ostatnich dniach odwiedzili Górkę p. Nowak i inż. Świdziński, jej Przyjaciele, interesujący się także pisemkiem „Górka”.

Czytaliśmy wspólnie miłą wzmiankę i cytaty z ostatniego naszego numeru podane przez redaktora „Kurjera Warszawskiego” i naszego przyjaciela p. Podoskiego.

———)x(———

W związku z uchwałą Zarządu Gł. Tow. Przyjaciół Górki przyjechała do nas p. Wróblówna w celu przeprowadzenia reorganizacji naszej bibljoteki w sanatorjum, wprowadzając system dziesiętny, dogodniejszy od poprzedniego.

———)x(———

Nasza gwiazdka.

Gwiazdka przynosi z sobą dużo słodkich, smacznych rzeczy, bakalji dla młodszych dzieci, gry, zabawki różnego rodzaju, stosownie do wieku. Radość więc, ożywienie, zapytania co które dostało, oglądanie i podziwianie pięknych lalek, samolotów, koni, obrazków i t. p.

Choinka jest prawdziwym zbiorem wszystkich cudów, przy której płynie pieśń „Cicha Noc”.

———)x(———

Komunikat Tow. Przyjaciół Górki.

Na zebraniu Zarządu Głównego w Warszawie w dniu 6. XII. 31 r. i 20. XII. 31 r. zdecydowano przejąć wydawanie pisemka „Górka” jako organu Tow. Przyjaciół Górki. Postanowiono. że pisemko to nadal prowadzić będzie Komitet Redakcyjny młodzieży i dziatwy przebywającej na Górce, pod ogólnym kierunkiem przedstawicieli Zarządu Gł. Tow. Przyjaciół Górki. Numer styczniowy, który ukaże się w najbliższym czasie będzie już numerem wydanym przez Tow. Przyjaciół Górki. —

Na ogólnem Zebraniu Koła T. P. G. na Górce, postanowiono zebrane fundusze z dobrowolnych opodatkowań się pracowników Górki w 1931 r. które to fundusze wynoszą zł. 12,244.50 przeznaczyć na:

wpłatę na zakup 1 udziału na Górce —	zł. 5.000
na pracownię biologiczną na Górce —	„ 2.500
na leczenie 1-go dziecka w Sanatorjum —	„ 2.500
na powiększenie i zreorganizowanie biblioteki dziecięcej im. ś. p. Antoniego Starkiewicza	„ 1.000
na fundusz zapomogowo-stypendjalny —	„ 1.000
	12.000

Postanowiono prosić Zarząd Kolonji aby wpłata 5000 na udział dla Tow. Przyj. Górki zużyta zo-

stała na rozpoczęcie prac przy skanalizowaniu terenu kolonji sezonowej, brak czego daje się bardzo odczuwać, a na którą to inwestycje Górka innych środków nie posiada.

Z braku miejsca szczegółowsze sprawozdanie odkładamy do następnego numeru. —

———)x(———

W związku z dekoracją Naszego Doktora Krzyżem Komandorskim z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Górki przybyli p. inż. Swidziński z Warszawy i p. Leon Nowak z Dąbrowy Górniczej. Delegaci zabawili u nas kilka dni, byli na lekcjach i zabawach dzieci. Ponadto szereg istytucji i osób prywatnych nadesłały depesze gratulacyjne, które odczytano w czasie obiadu. —

Podziękowanie

Redakcja Górki w imieniu wszystkich dzieci i młodzieży góreckiej składa tą drogą serdeczne podziękowanie za nadesłane dary gwiazdkowe i gotówkę: Dyrekcji Banku Rolnego i Dyrekcji P. K. O. za nadesłaną sumę po 500 zł. Dyrekcji Komunalnej Kasy Oszczędności pow. warszawskiego za kasetki i druki, i Drogiemu Naszemu Przyjacielowi WP. Srokowskiemu za książki, Kasie Chorych m. Warszawy oraz Kasie Chorych m. Łodzi za nadesłaną gotówkę gwiazdkową, oraz Harcerskiej Chorągwi w Warszawie za zabawki. Wszystkim co o nas pamiętali w tych dniach — Bóg zapłać!!!

H U M O R.

NASZE DZIECI.

— Kaziu! wypluń mi zaraz guzik z buzi bo połkniesz jeszcze...

— Dobrze, mamo!

(za chwilę)

— Co to? teraz znów palec włożyłeś w buzię? wyjmij mi zaraz!..

— Czego się mamusia boi? przecież go nie połknę!.

Mąż — Powiedziałem ci, że to sekret, a ty zaraz wszystkim rozgadałaś.

Żona — Powiedziałeś mi, że to sekret, ale nie powiedziałeś, że nie mam o tem nikomu mówić!

Tribuna.

PRZED BRAMĄ

— Czego ty ryczysz?
— Bo dostałem od ojca lanie
— A za co?
— Za co to niewiem, ale w co to wiem.

Mucha.

Józio: Proszę taty, co to jest anonim?

Ojciec: Anonim, moje dziecko jest to człowiek, który coś zrobi, naprzykład: napisze, narysuje, itp. — i chce pozostać wobec świata nieznanym.

Józio: Aha! rozumiem.

We dwa dni później:

Ojciec: Józiu! kto stłukł karafkę?

Józio: Anonim, proszę taty!

Z NASZEGO ŻYCIA

Wychowawca: Josek! Co ty narobiłeś — no, już tym razem nie mogę ci darować, pojedziesz do separatki..

Josek: Prosie pana, niech pan zaczeka do jutra, a ja pana pocałuje w rekę.

Wych.: Stanowczo nie — pojedziesz!

Josek: Co panu szkodzi poczekać? Ja panu mówię, no, do jutra.

Wych.: Nie!

Josek: Proszę zaczekać do jutra, bo ja teraz jestem zmęczony!

„Skrzynka pocztowa”.

Zofja Gerwatowska — Warszawa. Serdecznie dziękujemy za nadesłane artykuły — wydrukujemy je w numerze następnym.

Prosimy pamiętać o nas.

* * *

Leon Wiśniewski — Janów Podlaski. Prawdziwą przyjemność zrobiłeś nam swoim listem. Pytasz, czy pisząc do nas w ten sposób przyjdziesz nam z pomocą — napewno, czyż człowiek człowiekowi tylko materjalnie pomaga? Właśnie na pomocy moralnej nam tak bardzo zależy — serca, myśli nam trzeba i za to Bóg Zapłać.

Pisz do nas często i powiedz swoim kolegom o Górce — Wysyłamy Ci list z gazetką.

Artykuliki wydrukujemy w następnych numerach. Pamiętajcie o nas!

„Izolacja ma głos” — wobec nawału materjału wydrukujemy w następnym numerze.—

Za komitet redakcyjny dziecięcy **K. Błaszkiewiczówna.** Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano przez Kolonję Leczniczą Dziecięcą im. Dr. Med. Rektora Józefa Brudzińskiego przy Zdroju w Busku.

Prenumerata roczna zł. 6.— półrocznie zł. 3.— numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać do P. K. O. Nr. 100-774 z nadmienieniem: Prenumerata „GÓRKI” od .... do ....

Zakłady Drukarsko-Introligatorskie St. Łuszcza, w Busku-Zdroju tel. 42.